

## Część I: Stary Wóz Drzymały

### W cieniu czarnego orła

Pruski zaborca ziem polskich był znacznie lepiej zorganizowany gospodarczo i politycznie od zaborcy austriackiego i rosyjskiego. Jednocześnie wydawał się najbardziej agresywnym i konsekwentnie wyniszczającym żywioł polski spośród wszystkich trzech państw-morderców I Rzeczypospolitej.

Nienawiść Niemców do Polaków nie była czymś dziwnym i niewytłumaczalnym – oba narody co do zasady różniły się nie tylko językiem, historią, tradycją i kulturą, ale też religią i zasadami moralnymi.

U progu I wojny światowej Wielkopolska była prawdziwym zagłębiem rolniczym Cesarstwa Niemieckiego, produkującym znaczną ilość żywności, sprzedawanej w zachodnich landach oraz za granicę. Zabór pruski dysponował gęstą siecią linii kolejowych i dróg utwardzonych, budowanych przede wszystkim na potrzeby militarne, przy współudziale wojskowych inżynierów i planistów. Mimo to dzielnica miała poważne problemy i *de facto* odstawała od reszty regionów państwa. Silna strona, czyli rolnictwo, była jednocześnie słabością regionu. Bardzo wolno rozwijał się lokalny przemysł, narażony na silną konkurencję środkowych i zachodnich landów, w których zachodziła koncentracja i wręcz kartelizacja środków produkcji. W latach 90. XIX wieku nastąpił wzrost cen węgla i surówki niezbędnych w hutnictwie. Przy jednoczesnym utrzymaniu starych cen i wzmożonej konkurencji na rynku wewnętrznym osłabiło to i tak mizerną konkurencyjność wielkopolskich wytwórców. Nieliczne „perły w koronie” w postaci np. poznań-

skich zakładów Cegielskiego nie mogły odmienić tej sytuacji, choć z pewnością stanowiły wartość dodatnią i wyspomy, ale jednak, przykład polskiej przedsiębiorczości.

Ratunkiem dla coraz bardziej zacofanej dzielnicy wydawał się powrót do naturalnego zaplecza i rynku zbytu w postaci pozostałych ziem polskich, wciąż podzielonych zaborami. Innymi słowy – o ile w ramach II Rzeszy przemysł wielkopolski wyglądał mizernie, a jego rozwój był blokowany, w warunkach odrodzonego państwa polskiego mógł nabrać rozpędu i stanowić poważny czynnik wewnętrzny.

Ogólna sytuacja wewnętrzna zaboru pruskiego nie wyglądała różowo. W warunkach słabości lokalnego przemysłu nie był on w stanie wchłonąć ludności wiejskiej, która z powodu mechanizacji rolnictwa nie miała zajęcia. Ta emigrowała do miast i fabryk zachodnich landów oraz do USA. Przykładowo w latach 1880–1895 przybyło w lokalnych miastach tylko 9 tys. osób, podczas gdy w gminach wiejskich ubyło aż 265 tys. osób. W latach 1895–1905 ogólna liczba mieszkańców zaboru wzrosła o 305 tys. osób, co należy zawdzięczać wyłącznie ogromnemu przyrostowi naturalnemu. Ten jednak w żaden sposób nie przekładał się na zamożność mieszkańców, którzy w dalszym ciągu wyjeżdżali. Wielkopolskę i Pomorze opuściło w tych latach 357 tys. osób.

Scentralizowana i zbiurokratyzowana II Rzesza rozwijała się znakomicie, przynajmniej na papierze. Jej błyskawiczny wzrost, zwłaszcza w sektorze ciężkim i militarnym, zwykle wiąże się z mityczną niemiecką dyscypliną, dokładnością, obowiązkowością i gospodarnością. Rzeczywiście, mentalność niemiecka służyła budowaniu kraju zarządzanego w sposób biurokratyczno-wojskowy, gdzie niemal każdy obywatel piastował jakąś funkcję państwową lub do obowiązku wypełniania takich funkcji się poczuwał. Miało to swoje plusy w postaci sta-

bilności i skutecznego wykonywania urzędowych zarządzeń, a jednak – żeby rozwinąć kraj do takich rozmiarów – niezbędne były znaczne nakłady finansowe. Zwykłe podatki od chłopów i robotników nie wystarczały na pokrycie gigantycznego programu infrastrukturalnego i zbrojeniowego, dzięki któremu Cesarstwo chciało konkurować ze światowymi mocarstwami kolonialnymi. Sytuację ratowały kredyty bankowe, jednak także i one nie pokrywały potrzeb, tym bardziej, że wiązały się z wieloletnim obowiązkiem ich spłaty, wraz z odsetkami. Należało szukać innych rozwiązań.

Na plan gwarantujący stały dopływ pieniądza do budżetu wpadł Otto von Bismarck. W latach 80. XIX wieku wprowadził szereg ustaw, ustanawiających pierwszy w świecie przymusowy system ubezpieczeń społecznych i zdrowotnych. Reforma polegała na idei tzw. „solidarności międzypokoleniowej”, czyli opłacaniu przez osoby pracujące składek, z których następnie wypłacane były świadczenia obecnym i przyszłym emerytom. Składka miała charakter przymusowy i z chwilą jej wpłacenia nie była już własnością danej osoby, lecz państwa. Była więc po prostu nową formą podatku. Magia rozwiązania polegała na wmówieniu ludziom, że robi się to dla ich dobra. Składki były oczywiście znacznie niższe niż wypłacane później emerytury. System bilansował się znakomicie, gdyż wówczas ludzie zaczynali pracę już w wieku kilkunastu lat, emerytury wypłacane były po osiągnięciu 70 lat, a średnia życia wynosiła jedynie ok. 45 lat. Z powodu dużego przyrostu naturalnego oraz przewagi modelu rodzin wielodzietnych na jednego emeryta przypadało początkowo 8 płatników składek. Dodatkowo rządowe statystyki prognozowały w kolejnych latach wzrost liczby ludności oraz wydajności pracy.

Utworzenie tzw. „państwa opiekuńczego” rozwiązało kilka problemów jednocześnie. Po pierwsze, wytrąciło argumenty

z rąk rosnącym w siłę socjalistom twierdzącym, że państwo nie opiekuje się obywatelami. Odtąd opiekowało się nimi – za ich własne pieniądze. Po drugie, zapewniało partii Bismarcka wygrane w następnych wyborach demokratycznych. Po trzecie, ściśle związało mieszkańców z instytucjami państwowymi, które gwarantowały im bezpieczeństwo zdrowotne oraz przyszłościową „kromkę chleba” na starość. Po czwarte, utworzono stałe źródło zasobów finansowych, które można było przekierowywać na zagrożone odcinki budżetu oraz wielkie projekty budowlane i militarne.

Minusy bismarckowskich reform społecznych dało się zauważyć dopiero kilkadziesiąt lat później, gdy okazało się, że system ubezpieczeń społecznych ma dewastujący wpływ na przyrost naturalny. Dzietność mieszkańców Niemiec zaczęła sukcesywnie spadać. Na początku XX wieku nikt się tym jednak nie przejmował, gdyż jak się rzekło – system działał wyśmienicie.

Ogromną przeszkodę na drodze do budowy mocarstwowego, scentralizowanego i jednolitego państwa niemieckiego stanowiły mniejszości narodowe. Wśród nich najliczniejszą i najbardziej niepokorną była mniejszość polska, zamieszkująca wschodnie regiony kraju. Niemieckie kręgi przywódcze za wszelką cenę dążyły do osłabienia i wręcz eliminacji żywiołu polskiego. W tym celu przez całe dziesięciolecia prowadziły politykę germanizacji.

Germanizacja był to proces narzucania języka, kultury i niemieckiej tożsamości narodowi polskiemu. Co szczególnie interesujące, rozpoczęła się na długo przed oficjalnym, pierwszym rozbiorem Rzeczypospolitej. W 1740 roku Prusy przejęły austriacki Śląsk, który zamieszkiwała znaczna liczba Polaków. W ciągu kilku następnych dekad metodycznie wyrzucono polskich nauczycieli ze szkół, zakazywano też używania języka polskiego w miejscowych sądach i urzędach. Od 1763